

ALMA HECZKOWA

MÓJ PAMIĘTNIK

Niedziela, 22 czerwca 1941 roku

Niemcy hitlerowskie napadają niespodziewanie na Związek Sowiecki.

Sobota, 28 czerwca 1941 roku

Zapanowała u nas dziwna świadomość bezwładzy, „bezkrólewia”. Wiemy, że Sowieci są w stanie wojny z Niemcami. Wiemy też, że we Lwowie nie ma już władzy sowieckiej, ale też nie ma jeszcze hitlerowskiej. Ale jest coś niepokojącego, co wisi w powietrzu. Wiemy też, że przyjdą Niemcy, ale nie wiemy, co to będzie dla nas znaczyć.

Niedziela, 29 czerwca 1941 roku

W południe byliśmy u Marychy, która mieszka przy ul. Świętokrzyskiej, boczna ulicy Janowskiej. Wracaliśmy od niej do domu ulicą Janowską, która zbiega się z Gródecką u wylotu Kazimierzowskiej. Nie przeczuwaliśmy wtedy, jakie będzie dane nam przeżyć chwile. Dochodziliśmy właśnie do kościoła św. Anny, który położony jest u zbiegu ulic Janowskiej i Gródeckiej. Usłyszeliśmy nagle za sobą dziwne odgłosy. Jeszcze nie zdążyliśmy zorientować się, co się dzieje, bo w momencie, gdy znajdowaliśmy się na wysokości kościoła, zaczęły nas mijać pomieszane kolumny rozbitych wojsk radzieckich. Równocześnie zobaczyliśmy podobne kolumny zjeżdżające z ulicy Gródeckiej. Wbiegliśmy na plebanię, aby tam się schronić. Za nami wpadło parę osób, wśród nich dwóch lwowiaków pod dobrą „muchą”. Zaraz też wyszli i przez okno widzieliśmy, jak poszli na ulicę Kazimierzowską trzymając się za bary. Próbowaliśmy ich zatrzymać, ale bezskutecznie. Wymachiwali rękoma, coś wykrzykiwali i weszli między cofające się kolumny sowieckie, które akuratnie zwolniły tempo poruszania się. Te dwie kolumny z Janowskiej i Gródeckiej połączyły się w jedną na ulicy Kazimierzowskiej, skąd przez centrum miasta uciekały dalej na wschód. Nagle z dachów dywersanci V kolumny otworzyli ogień do cofających się wojsk sowieckich. Nastąpiła wymiana ognia. W tym momencie na plebanię wpadł żołnierz sowiecki z karabinem gotowym do strzału i wrzasnął: „kakoj eto gorod?” - Lwów - usłyszał w odpowiedzi, i znowu wrzeszczy: „to Polaczki strilajut!” - Nie Polacy, ale Ukraińcy! Coś jeszcze warknął i wybiegł. Gdy kolumny przewaliły się i uciły strzały, wyszliśmy z plebanii. Na ulicy nie było ludzi. Co się stało z tymi dwoma? Wszędzie pełno rozbitego szkła. Skręciliśmy na ulicę Zygmuntowską, potem na Jagiellońską i bezpiecznie wróciliśmy do domu na ulicę Ormiańską.

Poniedziałek, 30 czerwca 1941 roku.

Mieszkamy przy ulicy Ormiańskiej, a więc w samym centrum miasta. W związku z czym jesteśmy świadkami różnych wydarzeń. A dzieją się dziwne rzeczy od samego rana. Mama po przyjsciu do domu powiedziała, że widziała znajomą krawcową, Ukrainkę, która miała przypiętą do sukienki kokardkę w kolorach niebiesko-żółtych. Podobne kokardki zauważyła u paru innych osób. Akuratnie przyszedł Lolek. Pracuje w hotelu George'a i dzisiaj ma popołudniową zmianę. Wyszliśmy, aby zobaczyć co się dzieje. Poszliśmy na Rynek. Na

Ratuszu są wywieszane flagi niemieckie z swastyką i flagi niebiesko-żółte. Wzdłuż zachodniej strony Rynku zebrało się sporo ludzi. Panował jakiś dziwny ruch, bieganie, nawoływanie. Widać było, że na coś czekali. Zaskoczeni tym odświętnym niebiesko-żółtym nastrojem, nie zdążyliśmy nawet zapytać, co się tu dzieje, bo oto w tym momencie, a była godzina 10-ta, od ulicy Krakowskiej wkroczyli Niemcy, a z nimi tryumfalnie oddziały ukraińskie w mundurach niemieckich, trzymając w rękach tryzuby. No, Niemców należało się spodziewać, wiedzieliśmy, że od tygodnia toczy się wojna, ale, że to odbędzie się w takim towarzystwie? Na czele kolumny jechał na motocyklu niemiecki żołnierz i zatrzymał się w pobliżu Katedry Łacińskiej. Za nim wkroczyły oddziały niemieckie i ukraińskie. Ukraińcy wjechali na koniach, trzymając wysoko uniesione ich godło „tryzuby”. Śpiewali: „ne budem, ne budem Lachom służyty...” Ukraińców ogarnął szal radości, owacjom nie było końca. Wkoło zrobiło się syno-żółto. Wiedzieli, że wkroczą oddziały ukraińskie, a więc byli przygotowani na to uroczyste wejście następných najeźdźców do naszego Lwowa.

... Tego samego dnia po południu.

Tego samego dnia po obiedzie wyszłam na Wały Hetmańskie. Przed Teatrem Wielkim niesamowity ruch. Było rojno i głośno, wyczuwało się, że dzieje się coś niezwykłego, niedobrego. To, co zobaczyłam budziło grozę. Wypadki rozgrywające się na ulicach miasta były tak zaskakujące, tak niepojęte, że w tym tłumie ludzi szłam jak manekin. Jak można zaszeregować taki obraz? W krzakach leżał zabity koń, a wokół niego grupa Żydów oraz dwóch wrzeszczących Ukraińców w niemieckich mundurach. Jeden z Żydów trzymał ogon koński podniesiony do góry, a inni Żydzi, ustawieni w kolejce, podchodzili i całowali konia w odbytnicę. Nie zapomnę tego widoku, nie mogłam na to patrzeć. Poszłam przed siebie. Ulicą Jagiellońską szła młoda Żydówka z rozwianym włosom, w oczach obłęd i ten śmiech, straszny śmiech. W chwilę później przed kinem „Marysieńka” słyszę głos z bramy, koło której przechodziłam: chody siuda tytej!” Nie wiedziałam, do kogo odnoszą się słowa, oglądnełam się. Byłam sama. W bramie stał Ukrainiec w mundurze niemieckim i mówi do mnie:

- „ty jesteś Żydówka”
- odpowiedziałam - "co panu przyszło do głowy"
- "masz kręcone włosy!"
- "przecież to jest trwała ondulacja"
- "no to idź!"

Odpowiadając, nie miałam nawet czasu, aby się zastanawiać, o co mu chodzi. Czy ja się wówczas przestraszyłam? Chyba jeszcze nie, bo nie zdawałam sobie sprawy z tego, o co mu chodzi. Ale zawróciłam. Kiedy szłam wśród tłumu, ulicą Legionów w kierunku Teatru Wielkiego, zobaczyłam żydowskie małżeństwo w średnim wieku, z córką. Cała trójka trzymała się za ręce, a za nimi Ukrainiec w niemieckim mundurze pałką bił ich kolejno po głowie, tam i z powrotem. Dlaczego on ich bije? Nic z tego nie rozumiem. Żołnierz nie wstydzi się coś takiego robić? W głowie waliło mi tylko jedno słowo, „dlaczego”? Przyśpieszyłam kroku, aby jak najprędzej znaleźć się w domu. Wróciłam wstrząśnięta. Nie rozumiałam, co się dzieje. W domu zapanował bardzo ciężki nastrój.

Wtorek, 1 lipca 1941 roku.

Wygląda na to, że rozpoczął się pogrom Żydów we Lwowie. Przed południem byliśmy u Marychy, aby jej opowiedzieć, co się wczoraj działo w mieście. Do domu wracaliśmy ulicą Pierackiego i Leona Sapiehy. Dochodziliśmy do ulicy Kopernika. Coś się działo. Musieliśmy się zatrzymać, bo nie było przejścia. Inni przechodnie też stanęli. U wylotu ulic Sapiehy,

Kopernika, Tomickiego, a z drugiej strony Łackiego, znajduje się potężny gmach z głównym wejściem od ulicy Leona Sapiehy. Przed wojną w gmachu tym mieściła się Wojewódzka Komenda Policji. Po wybuchu wojny, od czerwca 1941 urzędowało tu NKWD. Jest to więzienie „na Łackiego”. To, czego byliśmy mimowolnymi świadkami przechodziło wszelkie wyobrażenie. Sceny, jakie rozgrywały się przed naszymi oczami były makabryczne. Przed główną bramą wejściową na teren więzienia ustawili się Niemcy w podwójny szpaler. W tym „korytarzu”, wywlekani z domów biegli Żydzi trzymając ręce nad głowami. Bito ich pałkami niemiłosiernie, gdzie popadło. Przed samą bramą kazano im czołgać się na kolanach, nie zaprzestając katowania. Pokrwawieni, zmasakrowani, już na stojąco wpadali do bramy.

Od strony ulicy Łackiego, zakratowane okna więzienia były otwarte. Zaglądaliśmy przez nie. To, co zobaczyliśmy, było przerażające. Zrobiło mi się niedobrze. Pomordowani ludzie! Pomordowani! W krwi! Krew wszędzie - na ścianach, sufitach, podłodze. Zgroza! Nie, to nie do pojęcia.

Gdy ochłonęliśmy z pierwszego potwornego wrażenia, poszliśmy dalej ulicą Łackiego. Przez szpary parkanu otaczającego więzienny dziedziniec, zobaczyliśmy na placu poukładane rzędy trupów i krążących między nimi ludzi, poszukujących swoich bliskich. Zdaliśmy sobie sprawę z tego, że został popełniony straszny, zbiorowy mord. Za co? Przez kogo? Dotarła do nas wiadomość, że taki sam los spotkał więźniów w „Brygidkach” przy ulicy Kazimierzowskiej i w więzieniu przy ulicy Zamarstynowskiej. Wtedy zrozumieliśmy wszystko. NKWD przed swoją ucieczką, wymordowało więzionych tam przez siebie ludzi.

A Żydzi bici i katowani na ulicy, zostali zapędzeni przez Niemców i Ukraińców do porządkowania więzień.

Do domu wróciliśmy roztrzęsieni. O potwornościach, które działy się na terenach okupowanych przez Niemców, wiedzieliśmy z opowiadań ludzi przekraczających linię demarkacyjną oraz z prasy podziemnej, którą przynosił Lolek, i z londyńskiego radia. Teraz przekonaliśmy się, że to samo robią sowieci.

- Tego samego dnia po południu.

Tego samego dnia po południu przeżyłam podobną scenę po raz drugi. Lolek był w pracy, a ja sama wyszłam do miasta. Minęłam Teatr Wielki. Usłyszałam krzyki od strony ulicy Kazimierzowskiej. Zobaczyłam długi, podwójny szpaler Niemców i Ukraińców, którzy ustawili się od ulicy Rzeźnickiej, wzdłuż ulicy Kazimierzowskiej, aż do bramy więzienia „Brygidki”. Powtórzyła się makabra z ulicy Sapiehy. Wyciągano Żydów z okolicznych domów i pędzono w kierunku więzienia. Biegających bito pałkami po głowie, plecach, nogach. Upadali, wstawali i zalani krwią biegli dalej w kierunku bramy więziennej.

Niedziela, 6 lipca 1941 roku.

W mieście krążą pogłoski, że Niemcy dokonali potwornego mordu na lwowskich profesorach. Zamordowano ich na Wzgórzach Wuleckich.

Piątek, 15 sierpnia 1941 roku

Lolek rozpoczął pracę jako robotnik na kleparowskim dworcu kolejowym.